

## Prenumerata w miejscu.

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. —kop. 75

## z przesyłką:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

Za odnośnienie do domu kwartalnie  
kop. 10.

## Cena ogłoszeń.

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz petitu  
lub za jego miejsca (30 lit.,  
za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.  
za 7—10 „ „ „ 3 „

Cena ogłoszeń na pierwszej stronie po-  
dwójna.]

Reklamy po 10 kop. za wiersz.

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

# TYDZIEŃ.

Biurow Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, — obiedwie księgarnie w Piotrkowie, — oraz po za granicami guberni piotrkowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie. Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Częstochowie „Nowa księgarnia, M. Pacewicz i Koliński” — i prócz tego:  
w Częstochowie W. Zieliński. w Łasku W. Grass.  
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold.  
w Brzezinach „Szołowski Teodor. w Radomsku „Ruszkowski Erazm.  
w Dąbrowie „Dziwiątkowicz J. w Rawie „Szewłodziński.

## Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

— Biuro redakcyi dla interesantów otwarte codziennie od 2 do 4-jej popołudniu Ogłoszenia przyjmowane są w tym samym czasie.

Adres: dom Michelsona obok Magistratu.

W dniu 1-m października r. b., otworzoną zostanie w Piotrkowie przy ulicy Bykowskie Przedmieście (Muskiewskiej) w domu W. Dolińskiego, wprost Towarzystwa Kredytowego

## Szkoła początkowa ogólna

Zapis rozpoczął się od dnia 15 września.  
(3—1)

## HIPOLIT GIEGUZYŃSKI

### Rejent

były Adwokat Przysięgły

przeniósł swą kancelaryję w Piotrkowie na  
Nowy Rynek do domu W-go Łaguny.  
(12—9)

## Od Redakcyi.

Z powodu blizkiego terminu składania prenumeraty na kwartał 4-ty roku bieżącego, redakcyja uprzejmie uprasza Szanownych prenumeratorów o łaskawe wniesienie takowej. Ponieważ zaś na skutek ogólnie wyrażanych żądań, wysyłamy zawsze pismo dawnym przedpłacicielom, pomimo nawet dopuszczenia z Ich strony zaległości w opłacie prenumeracyjnej, — niniejszem zatem upraszamy Tych z pomiędzy dłużnych nam prenumeratorów, którzy nie życzą sobie nadal odbierać „Tygodnia,” aby o tem raczyli donieść nam listownie, objawiając zarazem to postanowienie na pocztę — i żądając od niej zwrócenia niezwłocznego nadesłanych numerów. W razie przeciwnym, będziemy zmuszeni uważać ich jako naszych dłużników.

Z trzech premiów wyłącznie dla prenumeratorów „Tygodnia”, przygotowanych, po niższej o połowę cenie, jedno, a mianowicie widok Miramare, został zupełnie wyczerpany. Pozostała tylko niewielka ilość dwóch postaci ko-

biecych (jednej z gołębiem, drugiej z winogronami); — prenumeratorem więc nasi zechcą pospieszyć z zamówieniami na takowe.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Na pomnik Mickiewicza złożył Dr. Strzyżowski rs. 2 kop. 25. — Razem z poprzednio zebranymi rs. 114 kop. 51 (oprócz rs. 232 odesłanych Redakcyi „Tygodn. Ilustrowanego”).

— Na „Ognisko” złożyli: Dr. Strzyżowski rs. 4. — J. Markiewicz rs. 4.

— W celu odbycia wyborów do komisji kwaterunkowej, składającej się z sześciu osób, mieszkańcy miasta byli wezwani do magistratu na dzień 17 b. m. Lista kandydatów w liczbie osiemnastu ustalona. Ci z mieszkańców, którzy nie byli obecni w dniu 17-m, głosy podają w dalszym ciągu na przygotowanej ku temu liście w magistracie.

— Przy miejscowym 4-ro klasowym progimnazjum, otwarte zostały na rok bieżący szkolny klasy V i VI. Koszt utrzymania powinien być całkowicie pokryty wpisem wnoszonym przez uczennice tychże klas, po rs. 50 rocznie. Ponieważ zaś w klasie V-iej jest 12, a w klasie VI-tej 10 uczących się, przeto dochód z wpisowego wyniesie rs. 1,100; tymczasem na pokrycie kosztów utrzymania wzmiankowanych dwu klas, potrzeba jest koniecznie rs. 2,400, nie licząc w to oddzielnego, dodatkowego wynagrodzenia, należnego inspektorowi, przełożonej i dwom damom klasowym.

— Grono nauczycieli gimnazjum tutejszego, zęgnęło we wtorek koleżeńskim obiadem wysłużonego swego kolegę, szanownego profesora Gajewskiego, który z końcem zeszłego roku szkolnego zakończył 35 lat swego zawodu i... ustąpił miejsca młodszemu.

Wśród serdecznej pogawędki, wśród wspomnień z lat dawnych, obrazów dzisiejszych i nadziei przyszłych, spędzono kilka godzin poświęconych na uroczystość pożegnania. W przemówieniach w językach: rosyjskim, polskim i łacińskim, podnoszono głównie pracowitość, zamiłowanie przedmiotu, takt i spokój szanownego jubilata, podziwianego za to, że przymioty te do dnia dzisiejszego zachował. W jednym z przemówień skreślono prócz tego ideał prawdziwego pedagoga, a w innym scharakteryzowano prąd, jakie przejmują młodzież dzisiejszą starano się określić stanowisko, jakie wobec tych prądów zająć powinien rozumny i postępowy nauczyciel. „Prawda i praca” była postawioną, jako główna pedagogiczna zasada; ona też, według świadectwa kolegów i uczniów, była niez-

przezoną zasadą całej działalności szanownego jubilata.

I my ze swej strony żegnając w dniu dzisiejszym zacnego profesora Gajewskiego, onego kapłana „prawości i pracy”, w imieniu ogółu wyrażamy mu publicznie podziękę, publiczny hołd szacunku i czci.

Profesor Gajewski, skończywszy w 1847 roku uniwersytet petersburski ze stopniem kandydata filozofii, naznaczony został profesorem historii w gimnazjum tutejszem. Po kilku latach przeniesionym został do Kalisza, a w czasie reformy szkolnej magistrata Wielopolskiego, do Lublina, gdzie powierzono mu języki starożytne, które już do dni ostatnich z niepospolitem zamiłowaniem wykładał. W roku 1872 powrócił do Piotrkowa i tu zawodu swego dokonał. — Większa połowa jego służby przypada na gimnazjum tutejsze; to też wielu uczniów, kolegów, rodziców i obywateli naszego grodu i naszej okolicy, powtórzy za nami szczerze „Bóg zapłać”.

Na upominku ofiarowanym profesorowi Gajewskiemu przez kolegów, czytamy napis wyjęty z listów św. Pawła: „bonum certamen certavisti, cursum consumavisti...” My zaś dodamy z tymże apostołem: „et imposita est tibi corona justitiae”.

— Dwukrotny alarm w ciągu ubiegłego tygodnia skierował straż naszą ku Szczekaniicy, gdzie w niedzielę wieczorem zgorzały 2 domy, własnością pp. Küne i Grosika będące. W poniedziałek po południu, po drugiej stronie szosy, spaliła się karczma. Działanie trzech oddziałów straży przy każdym z tych ogni, ograniczyło się do rozrywania płonących budynków. Niech nam wszakże wolno będzie zrobić uwagę, że ciągnięcie beczek i sikawek o parę wiorst za miasto, uważamy za zbyt uciążliwe dla ludzi i, naszym zdaniem, straż winna u wyjścia z miasta oczekiwać na przybycie koni, — tak przynajmniej dzieje się wszędzie.

— Z pod Siewierza donoszą nam z wielką radością, że doktor Marynowski, który przed kilku laty, mieszkając tam, umiał sobie zjednać wielkie uznanie, jako zdolny i szczerliwy lekarz, wraca znowu w tamte strony i osiedla się na stałe w Będzinie.

— Działalność Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego w ubiegłym półroczu.

Ze sprawozdania odczytanego w dniu 21 b. m. dowiadujemy się, że od 13-go listopada r. z. do dnia 13-go maja r. b., ogół wierzytelności, zahypotekowanej na dobrach 6,927 wynosi 85,999,865 rs. Najmniejsze pożyczki udzielono przez Towarzystwo wynoszą 100 rs., największa 226,150 rs. Najwięcej udzielono pożyczek w sumie od 10,000—15,000 rs., a mianowicie 1,297; potem od 15,000 — 20,000 rs., ogółem 716. Ilość dóbr obciążonych pożyczką Towarzystwa tak się rozpadła pomiędzy Dyrekcyje Szczegółowe: w Warszawie 1,818, w Kaliszu 1,147, w Ołoku 1,146, w Radomiu 675, w Lublinie 640, w Kielcach 608, w Siedlcach 502, w Suwałkach 266, w Łomży 125. Listów

zastawnych Towarzystwa pozostało w obiegu łącznie na 77,994,633 rs. Za raty półroczne należało się 3,302,479 rs., wpłynęło do 13 maja r. b. 2,805,330 rs., zalega więc 497,148 rs.

Fundusz rezerwowy Towarzystwa wynosił w dniu 13-m listopada r. z. 5,398,534 ruble.

Normalna wysokość funduszu rezerwowego oznaczona jest przez prawo na 6 procent od ogólnej wierzytelności zahypotekowanej na dobrach. Wierzytelność Towarzystwa z dniem 20-m września 1881 roku, wynosiła 84,730,715 rs., 6 procent od niej wynosi 5,083,842 rs., przeto okazuje się, że już w ubiegłym półroczu było przewyżki funduszu rezerwowego ponad obowiązkową normę 314,691 rs. Wobec takiego rezultatu, komitet Towarzystwa zapatrując się na art. 65 i w przekonaniu, że spodziewane w następnych półroczach wpływy wystarczą na pokrycie przewidzianych w roku bieżącym wydatków administracyjnych, na przedstawienie Dyrekcyi Głównej postanowił, że w roku bieżącym stowarzyszeni mają być zwolnieni od pobieranej od nich na ten cel opłaty. W rozwinięciu powyższej uchwały, dyrekcyjja główna uznała: 1) że źródła dochodu, jako to: wpływy z kar, od zalegających w opłatach, z procentów od papierów publicznych i t. d., które dotychczas włączane były do funduszu rezerwowego, powinny być nateraz przelewane do funduszu, przeznaczanego na wydatki administracyjne Towarzystwa; 2) że dla utrzymania funduszu rezerwowego w odpowiednim stosunku do zwiększyć się mogącej wierzytelności Towarzystwa, wszelkie zyski na losowaniu papierów, korzyści na procentach płatnych w zlocie, oraz oszczędności na wydatkach administracyjnych, doliczane być mają do funduszu rezerwowego. Według powyższych zasad rachunek ułożony był taki:

Z dniem 13-m listopada r. b., fundusz stanowiący ogólną własność Towarzystwa, łącznie z funduszem rezerwowym, wynosił 5,924,229 rs.; do dnia 13-go maja r. b. przybyło 527,770 rs., ale ubyło rs. 233,315. Pozostaje tedy funduszu stanowiącego ogólną własność stowarzyszonych 6,218,683 rs.

— Komitet Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Królestwie Polskiem, podaje niniejszem do wiadomości osób interesowanych, iż obecnie wakuje stypendyjum z zapisu s.

p. Franciszka Korwin Szymanowskiego, wynoszące rs. 150 (sto pięćdziesiąt) rocznie, przeznaczone dla młodzieńca wyuzania rzymsko-katolickiego, urodzonego w tutejszym kraju, ubogiego, odznaczającego się moralnym prowadzeniem i pragnącego wydoskonalić się w sztuce malarskiej lub rzeźbiarskiej.

Stypendyjum przyznanem będzie temu ze współubiegających się, kto pod okiem delegowanych członków komitetu, najlepiej wykonana na temata przez komitet wyznaczone prace, za dostateczne uznane. Otrzymujący stypendyjum może się kształcić w kraju lub zagranicą. Ze współubiegających się jednakożego uzdolnienia, Szymanowscy herbu „Słepowron”, przydomku „Korwin”, lub Kossowscy z Głogowy, mieć będą pierwszeństwo do uzyskania stypendyjum.

Pragnący ubiegać się o powyższe stypendyjum, zechcą zgłosić się do konkursu 2 (14) października r. b., do kancelaryi komitetu Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, złożą podanie na piśmie na papierze zwyczajnym, z załączeniem metryki urodzenia i chrztu, świadectwa niezamożności i moralnego prowadzenia. Szymanowscy zaś pomienionego herbu i przydomku, oraz Kossowscy z Głogowy, oprócz powyższych dowodów, winni złożyć i legitymacyję swego pochodzenia.

— Gubernatorowie otrzymali od ministerjum spraw wewnętrznych okólnik, polecający aby wyznaczili po 5 wołosnych starszyn (wójtów gminy) z każdej gubernii, którzy mają być obecni na koronacyi, i przedstawili spis wyznaczonych do ministerjum.

O dniu koronacyi dzienniki petersburskie i moskiewskie różne daty podają; mniej więcej uroczystość tę oznaczają na pierwszą połowę października.

— „Słownika geograficznego polskiego” zeszyt XXXIII (IX tomu III-go), dnia 13-go września wyszedł z pod prasy i obejmuje miejscowości od Justynów do Kałusz. Z artykułów szerzej opracowanych, zeszyt ten zawiera: Jutrosin, Jutrzenka, Juwkowce, Kabarowce, Kac, Kacice, Kaczmarów, Kadaryszki, Kadłubiska, Kadyny, Kahorlik, Kal, Kalina, Kalinowo, Kalisz, Kalna, Kalnik, Kalwarja. Zeszyt 34 wyjdzie po 1-m października.

## Pogadanki gospodarskie.

### Holdowla ryb.

(Ciąg dalszy — Patrz № 37).

Wód mamy pod dostatkiem; sama Kongresówka posiada 700 jezior mniejszych i większych, do 70 rzek, kilkaset strumyków, a ileż to stawów i sadzawek znajduje się rozrzuconych. Zdawać by się więc mogło, że kraj nasz posiada wielki zasób ryb, w całym znaczeniu tego wyrazu;—doświadczenie jednak wskazuje nam co innego.

Według statystycznych danych z przed kilku laty, odnoszących się do miasta Warszawy, sprzedaje się tam na rynku:

ryb miejscowych . . .	636,500 funt.
przywiezionych:	
z Cesarstwa . . . . .	144,000 „
z Górnego Szląska . . . . .	192,000 „
z Wschodnich Prus . . . . .	2,668,000 „

A zatem ilość ryb miejscowych do ryb przywiezionych z po za obręb kraju, ma się jak 1:6!..

Już to proste zestawienie cyfr przekonuje nas, że gdybyśmy się szczerze zajęli rozwinięciem gospodarstwa rybnego, znaleźlibyśmy w nim bardzo zyskowną gałąź dochodu, mającą przed sobą wielką i długą przyszłość; aby bowiem zadość uczynić zapotrzebowaniu, należałoby ich produkcyję powiększyć o 6 razy.

Nawet gdybyśmy doszli do takiej produkcy, zachodzi wielkie pytanie, czy zapotrzebowanie się nie powiększy? Nie mówiąc już o żydach, ilość konsumentów ryb w naszym katolickim kraju, jest bardzo duża. Ponieważ jednak obecnie są one bardzo drogie, więc nie każdy może je spożywać. To też włóścianie nasi jedzą ryby... jeżeli je ukradną.

Z czasem, gdy nasze wody dotąd zupełnie zaniedbane, zapelnia się rybami, gdy wychów ryb ujęty zostanie w systematyczne karby, gdy nad nimi tak rozciągniemy naszą opiekę, jak to ma miejsce zagranicą—przestaną one być rzadkością dla biednych mieszkańców naszego kraju, obniży się ich cena, ułatwi się nabycie, i samo przez się upadnie złe, na które teraz się skarżymy.

Wyluszczywszy przyczyny wyniszczenia

## SKATING RING

Nowella

Markizy Colombi.

Przetłomaczona z oryginału włoskiego przez

Juliję Ostoję.

(Dokończenie — Patrz № 38).

### XI.

Tego samego jeszcze wieczora, przy pomocy dykcjonarza i gramatyki, udało mi się nauczyć na pamięć następującego frazesu: „Come sta la vostra padrona” (jak się miewa twoja pani).

Począwszy następnego dnia od wypadku, nie posyłałem już służącego, ale sam, ja baronet Prud, w własnej osobie, udawałem się co rano do drzwi moich nieznanomych sąsiadów, a otwierającej je pokojówki zapytywałem: „Come sta la vostra padrona”. Ta zaś przez dziurkę od klucza odpowiadała: „Mate assie” (dosyć źle). Trzeciego dnia usłyszałem odpowiedź: „E fuori di pericolo” (wyszła z niebezpieczeństwa), a przez następne sześć dni mówiła: „Sta bene” (ma się dobrze), „oggi si alza” (dziś wstanie).

Naturalnie, że nie rozumiałem żadnej z tych odpowiedzi; słuchałem ich jednak, potakując z najwyższą powagą, a powróciwszy do siebie, szukałem znaczenia ich w

dykcjonarzu. W ten sposób wiedziałem o przebiegu choroby, o polepszeniu i rekonwalescencyi.

Nadszedł wreszcie czas, w którym należało pomyśleć o naprawieniu popełnionego złego. Niewątpiłem, że radość, spowodowana moim oświadczeniem, niewątpliwie się przyczyni do jej ostatecznego wyzdrowienia. Nim uczyniłem jednak krok ostateczny, którego najprostszym skutkiem miało być połączenie domu lorda Prud z innym, kazałem wprzód wezwać właściciela hotelu i wypytywałem go, to ustnie to na mi, co zacz jest ów jegomość, zamieszkujący apartament pod № 10?

— Markiz d'all'Agiula romano— odparł gospodarz.

Aha! teraz jestem w domu. Piękna owa dziewczica to córka markiza! Lordowskie moje serce silniej zaczęło uderzać.

Konie i powozy moje nadeszły. Zaprząwszy więc do pysznego „landau” przepyszną czwórkę koni, a służbę ubrawszy w peruki i świetną liberyję, wyjechałem „in full dress” z świeżym plastrzem na nosie, aby objechać „Corso”. W pół godziny powróciłem i wjechałem na dziedziniec hotelowy z wielkim hałasem kół, kopyt i dzwonek, aby zjawić się jej w całym uroku urody i bogactwa, odpowiedniego stanowisku angielskiego baroneta.

W taki zatem sposób rozwiązałem trudny problemat, jak odbyć oświadczy

mażeńskie z całą pompą i nie iść pieszo.

Wyskoczyłem z karocy poprzedzony dwoma służącymi; dwóch innych szło za mną do apartamentu numer 10. W progu zażądałem widzieć się z markizem d'all'Agiula.

Pokojówka — pojedyncza tylko pokojówka—wpuściła mnie i zaanonsowała. Wobec takiego ubóstwa służby, spodziewałem się słusznie nadzwyczajnego wrazenia, jakie miało wyrzucić moje świetne otoczenie i ofiara uczyniona z mej osoby.

Markiza zastałem siedzącego samotnie w salonie i czytającego gazety. Powstał na moje spotkanie i prosił, bym usiadł. Nim na to przystałem, chcąc się zarekomendować, wybełkotałem dwa lub trzy najwyżej czasowniki w trybie bezokolicznym, ażeby wyluszczyć myśl moją.

Ale markiz przerwał mi z uśmiechem i w sposób godny gentlemena, wyborną angielszczyzną odpowiedział:

— O ile sądzę, jesteś pan Anglikiem; że zaś władam pięknym jego językiem, będziemy zatem mogli łatwo się porozumieć. Skłoniłem głowę na znak podziękowania i przyzwolenia i zacząłem wymieniać moje imiona, nazwiska i tytuły, jak to już pierwszej uczyniłem przed wami, piękne czytelniczki.

— Nazywam się Sir Oswald Prud de Randerosen, baronet di Glenarvan, laird de Sevan Castle e di Dashed Tower. Tro-

naszych wód z ich mieszkańców, odwołując się do posiadaczy tychże wód, by postarali się o zaprowadzenie racjonalnego gospodarstwa rybnego, a nastąpi to, jeśli:

1) pozna każdy z nich dokładnie naturę i warunki życia tych gatunków ryb, które u siebie chować zamierza;

2) jeśli rozciągnie troskliwą opiekę tak podczas procesu zapładniania, jak w ich pierwszym peryjodzie życia i—stosowne ku temu wytworzy warunki;

3) jeśli umiejętnie potrafi skorzystać z tych wód, jakie posiada.

W dalszym ciągu niniejszej pogadanki, mieć będę głównie na uwadze hodowlę karpia, jako ryb najmnie wymagających i najwzdzięczniej oplacających się za podjęte o koło nich trudy i starania. Największy jednak nacisk kładę i największą przywiązuję wagę do *karmienia ryb*, i *wychowu młodzieży* o czem już pisałem w poprzednich numerach „Tygodnia”. Woda bowiem dla ryb jest tem tylko, czem powietrze dla zwierząt, i oprócz niej potrzebują one jeszcze mieć pod dostatkiem żywności, jeśli chcemy z nich otrzymać należyte korzyści.

(dok. nast.)

## Z Cieszyna.

(Notatki podrózne).

Podróż.—Cieszyn, jego skromne pamiątki, stan i praca obecna.—Czytelnia ludowa.—Towarzystwo oszczędności.

Od Bogumina, drogą węgierską Bogumińsko-Koszycką (Oderberg-Kaschau), jadę tak nazwanym Sekundär-zug. Co kilka wiorst przystanki, — konduktor odbiera od wsiadających należność i wydaje bilety. Zdaje mi się, że jadę tramwajem. Za 4 lub 8 grajcarów przejeżdża się kilka takich przystanków; nie więc dziwnego, że górnicy, robotnicy i włościanie, korzystają często z takich pociągów. Droga biegnie płaszczyną, z dwóch stron zamkniętą wzgórzami, — w dali szarawo-błękitną barwą mienia się Beskidy. Od Orłowa pociąg idzie po małym nasypie; z obu stron obszerne stawiska. Sąsiad mój, miejscowy górnik, tłumaczy mi, że stawy te stanowią sposób gospodarowania. Rzeczywiście widzę spore działki pól, otoczone małą groblą zatrzymującą wodę. Przez trzy lata staw dostarcza ryb,

a w miejscach mniej głębokich siana; potem spuszcza się woda na następne działki. Na poprzednich—trzy albo cztery lata pozostały po wodzie szlam, zastępuje nawóz. Gospodarstwo takie stawowe jest tu dosyć na równinach powszechne.

Po ośmiu przystankach stacja *Dąbrowa* —kopalnie węgla. *Darków*—miejsce kąpielowe (o dwie wiorsty od stacyi). Niedzielnicy goście zwiększają liczbę pasażerów. Okolica ma coraz więcej nierówności i wzgórz; widoków ładnych dosyć. Nareszcie mój cel podróży—stacja *Cieszyn*, przeznaczona na *Teschen*.

Miasto ułożyło się na stoku wzgórza. Na lewo, na wzniesieniu, zamek arcyksięcia Albrechta, nad którym góruje stara wieża piastowska. Wokoło niej ogród publiczny. U stóp wzgórza z jednej strony *Elza* toczy białe swe wody — z drugiej browar arcyksięcia przy dźwiękach orkiestry rozlewa gambrynusowy nektar. Z ogrodu zamkowego służy widok na długą dolinę, ciągnącą się między dwoma szeregami wzgórz; południowe, wyższe—to Beskidy.

Na drugiem wzgórzu, jakby w końcu miasta, kościół ewangelicki, a trochę od niego niżej wspaniałe gmach. Z napisu, który jeszcze z okna wagonu odczytałem, wiem, że to jest szkoła miejska ludowa (Städtische Volks-schule), ważny posterunek germanizmu. Jak się w tych stronach wjeżdża do miasta czy wsi, to najpiękniejszy budynek szkoła, — a u nas chyba pański dwór lub... karczma. Lecz po co robić porównania. Czyż mało mamy w życiu gorczy, żeby ją porównaniami powiększać. Rozweselmy się lepiej obrzymiami afiszami, za pomocą których dwie partje miejscowe wzywają stronników swoich do licznego zebrania się na zgromadzeniach przedwyborczych. Chodzi o wybór nowych rajców miejskich i burmistrza.

Obie partje są niemieckie, bo w miastach partja polska zwykle jest zaslaba, aby mogła kusić się o przewagę. Na liście kandydatów nowej partji, widziałem wprawdzie więcej nazwisk polskich, — lecz tu z nazwisk trudno sądzić o narodowości. Później dowiedziałem się, że zwyciężyła stara partja i burmistrz został ten sam.

Wróćmy do przerwane go opisu. Miasto samo dosyć porządnie zabudowane i czysto utrzymane. Ruch handlowy niewielki. — Specyjalnego znaczenia handlowego niema.

Z fabryk znajdują się tu: dwie parowe fabryki mebli giętych; jedna z nich brać *Kohn* ma filiję w Częstochowie;—dalej obrzymi browar arcyksięcia Albrechta, olejarnia parowa, fabryka wódek (tu nazywają rosolisów) i przędzalnia.

Z pamiątek, oprócz wyż wspomnianej wieży zamkowej, są: kościół po-Jezuicki i stary kościół *Farny*, w którym znajduje się wykuta z piaskowca grobowiec ostatniego księcia *Cieszynskiego*. Napisy trudne do odczytania. Na jednej z mniejszych uliczek, *Brackiej*, jest studnia zwana także *Bracką* (czyli braterska).

Miejscowe podanie głosi, że w zamierzonych czasach trzej książęta polscy: *Bolko*, *Leszko* i *Cieszko*, rozchodząc się po świecie, naznaczyli sobie miejsce spotkania właśnie przy tej studni. Po latach wielu zeszli się przy niej, a ponieważ miejscowość była malownicza i nad rzeką, założyli tu miasto, które, czy tood tego, że *cieszyl* się ze spotkania szczęśliwego, czy też od imienia najmłodszego z nich, otrzymało nazwę *Cieszyna*. W 1860 urządzono jubileusz założenia miasta i przy studni tej umieszczono żelazne tablice z odpowiedniami napisami w językach: polskim, niemieckim i łacińskim.

Zakłady edukacyjne w Cieszynie, znajdują się następujące: szkoła ludowa miejska, w której uczą tylko po niemiecku, gimnazjum, szkoła realna i szkoła pedagogiczna—także niemieckie. Jest i biblijoteka, w której pism polskich 2: „*Gwiazda Cieszynska*”, redagowana przez zaanego niezmoreowanego *Stalmacha* i „*Nowy Czas*”. Ten ostatni założony przez Niemców z dążnością germanizacyjną, dla znihilowania wpływu „*Gwiazdki*”.

Z instytucji użytecznych zasługują na uwagę spółka handlowa polska „*Bazar Cieszynski*”. Spółka ta nie rozwija się należycie; ma tu dom, w którym się mieści hotel „*pod Wotem*”, czytelnia ludowa i Towarzystwo Oszczędności i zaliczek, o których obszerniejsza wzmianka jest konieczną. Czytelnia ludowa, zajmuje cztery pokoje i salkę z estradą. Wstęp dla każdego otwarty. Na stole znajduje się bardzo dużo pism polskich: warszawskich, krakowskich, lwowskich i poznańskich, i rozumie się „*Gwiazda Cieszynska*” i „*Katolik*”. Z niemieckich „*Polnische Korespondenz*”.

chę to przydługie — dodałem pospiesznie —ale moi przyjaciele, dla skrócenia, nazywają mnie *Os*, co wkrótce pan i jego córka będziecie mogli także uczynić.

Markiz ukłonił się zimno, lecz grzecznie... jak człowiek, który nie rozumie, co się do niego mówi; ja mu zaś dalej tak prawię:

— Przez kilka upłynionych tygodni miałem przyjemność widywać państwa co dzień u wspólnego stołu. Przez ten czas zauważyłem w córce pana, wszystkie przymioty, nieodzowne do godnego piastowania tytułu lady *Prud*. Jest młodą, piękną włoszką, o ciemnych włosach, nosi ramiona zakryte i nie wychodzi sama na ulicę. W imieniu zatem ojca mego lorda *Prud* di *Randerosen*, oraz w imieniu matki mej lady *Prud*, przychodzę prosić cię panie markizie d'all'Aguiła o rękę twej córki!

Wyprostowałem się sztywno, oczekując, aby ten biedny markiz, który miał tylko jedną pokojówkę i jeździł końmi z manezu, mógł przyjść do siebie ze zbytku radości, jak również, aby mógł godnie odpowiedzieć na uczyniony mu zaszczyt.

Zauważyłem, że nie mógł powstrzymać uśmiechu zadowolenia. Jakoż wskazując drzwi na prawo, rzekł:

— Chciej pan przejść tam i przedstawić się mej córce. Oświadczenie pana robi na niej wrażenie; pragnę jednak, aby sama na nie odpowiedziała z niczem nie krepowaną swobodą.

Mówiąc to, śmiał się, a radość jego cieszyła mnie niemało; byłem tego pewny, że moje oświadczenie będzie jak najlepiej przyjęte.

Tak weszliśmy do gabinetu. Ujrzałem ją nareszcie! Siedziała piękna, w szerokim okryciu z białego kaszmiru, siedziała koło stolika, pokrytego kwiatami.

Złożywszy książkę, którą czytała, wyciągnęła obie ręce do ojca i spojrzała na mnie ze zwykłym swym uśmiechem...

— Przedstawiam ci sir *Oswalda Prud*—rzekł do niej stary po angielsku.

— Di *Randerosen* — dodałem szybko, widząc że reszty nazwiska sobie nie przypomnia — baroneta di *Glennarwan*, *lairda* di *Sevan-Castle* i di *Dashed-Tower*. Trochę to zadługie...

— Trochę zadługie—przerwał mi śmiejąc się markiz — ale ten pan pozwoli ci dla skrócenia nazywać się *Os*, poufale, ponieważ uczynił ci on wielki zaszczyt: prosi oto o twoją rękę, mnie, twego ojca.

Wybuchła śmiechem tak ostrym i zimnym, jak ten, który uderzył mnie w *Skaating Ringu*, a przyciągając ku sobie markiza za ręce, których nie wypuszczała ze swych dłoni, i obejmując go za szyję, zawołała wśród serdecznego śmiechu:

— Mój ojciec! On sądził, żeś ty moim ojcem? Ty moim ojcem! najtkliwszy, najlepszy z mężów!..

I wbrew wszelkiej przyzwoitości okrywał go zaezgał pocałunkami!

Shoking! Shoking!

Odwrociłem się, nieukłoniwszy nawet i wybiegłem strasznie obuzany. Z niezwykłym pośpiechem zeszedłem ze wschodów, wsiadłem do mego „*landau*” i kazałem się „*in full dress*”, zawieźć na peron kolei żelaznej, gdzie wzięłem bilet osobnego wagonu do *Genui*.

Przybyłem tu od godziny. Opowiadanie to napisałem w czasie mojej podróży. Niechaj służy ono za skalę opinii dla tych, którzy sądzą, że włoszki są gorące i pełne zapалу... O tak! dla swoich starych mężów!..

Posyłam kopiję mego manuskryptu markizie *Kolombi*, wiekowej osobie, którą poznałem w *Medyjanie*; niech go przetłumaczy na swój język.

Służbie mej rozkazałem zaspokoić rachunki hotelu *Cavoura*, pozbierać moje rzeczy i wraz z końmi i powozami powrócić do *Londynu*; sam zaś kupiłem miejsce na statku parowym „*Ruballino*”, który jutro wypływa do *Japonii*. Tam nie lękam się podobnego nieporozumienia; w *Japonii* bowiem wszystkie mężatki wyrrywają sobie brwi i zęby malują na czarno.

W księdze wniosków czytam podpisany przez wielu członków projekt utworzenia towarzystwa dla kształcenia się w śpiewie. Na wstępie wniosku wierszyk Dra Ciemiąły zaczynający się:

„Gdy cię matka kolebała  
„Nad kołyską ci śpiewała”.

Szperam dalej i trafiam na rękopism pod tytułem: „Zbiór wyrażań i przysłów polskich, używanych przez lud w księstwie Cieszyńskim, głównie tych, które do słownika Lindego nie weszły”. Z przedmowy dowiaduję się, że jest to praca Dra Ciemiąły, miejscowego notaryjusza, który po obrobieniu każdego działy porządkiem alfabetycznym, przedstawia takowej część członkom czytelni dla uwag i dopełnień. Praca ta, ze wszech miar godna uznania, widocznie interesuje członków, skoro znalazłem uwagi ich nad niektórymi wyrażeniami. O ile zdołałem zauważyć, jest to zbiór nadzwyczaj pracowity, staranny i wyczerpujący.

Rozpytuje się o zajęcia członków. Czytają, gawędzą, śpiewają, deklamują, grają w bilard, szachy, czasem mały kwartecik urządzają. W karty prawie nigdy nie grają. Znowu mój duch niespokojny nowe nasuwa porównanie z naszymi resursami. Obiecałem jednak poprzednio do porównań się nie uciekać—trzeba dotrzymać słowa.

Składka członków czytelni wynosi dla miejscowych 4 guldeny, dla zamiejscowych dwa. Jakże tu się na członka nie zapisać! tymbardziej, że czytelnia ta jest dla każdego nawet nie członka otwarta i kto tylko po polsku czytać potrafi, znajdzie tu dla siebie odpowiednią lekturę. Biblioteka czytelni bardzo duża. Zdziwiony byłem, że tak nieduże miasto ma taką dużą bibliotekę polską; z resztą kto tylko za kordon wyjedzie, jakże często dziwić się musi, i choćby najbardziej się zarzekał porównań unikać, to przez samą tęsknotę do miejsc rodzinnych — z westchnieniem myśl o tem, co u nas, połączy.

Od czytelni przechodzę do Towarzystwa Oszczędności i zaliczek. Dyrektor chętnie pokazuje mi książki i ustawę.

Powstałe w roku 1874, wśród ogólnego niedowierzania i niechęci, Towarzystwo to polskie już w roku 1880 pisze w swoim sprawozdaniu: „Rok ubiegły istnienia i działania Towarzystwa naszego, w wielu względach zaliczyć możemy do najlepszych i najpomyślniejszych. Ruch ogólny podniósł się w nim jak w żadnym z lat poprzednich, a w równym stopniu wzmógł się też przyrost kapitału własnego i obcego. Szeroka już stosunkowo podstawa zyskanego zaufania, którego najdokładniejszym miernikiem jest z jednej strony liczba członków, z drugiej szybko z każdym rokiem zwiększająca się suma wkładek, złożonych na oszczędność, wymownie o tem świadczy, iż Towarzystwo nasze, odpowiadając rzeczywistej potrzebie, oparte na niej, zadanie swoje skutecznie i z pożytkiem dla ogółu naszego spełnia i dlatego też z otuchą patrzeć może w swą przyszłość, w tem mocnym przekonaniu, iż trwając stale w raz obranym kierunku przy usilnej i rzetelnej pracy, o byt swój i dalszy rozwój obawiać się nie potrzebuje”.

Prawie każde towarzystwo rozpoczyna z jakimś kapitałem, złożonym przez członków; tymczasem tutejsze rozpoczęło z długiem około 150 guldenów. Dług ten zaciągnięty był u miejscowego Towarzystwa Rolniczego. Rozumie się ciężki to początek dla spółki bez kapitału własnego, zwłaszcza, że przez miejscowych przedstawicieli kulturkampfu, witana była z niechęcią, a przez swoich z niedowierzaniem. Jeden z dzisiejszych dyrektorów, Jan Glajcar, rolnik z Pilicy, publicznie się z niewiarą odzywał i wyrzekł, że przystąpi dopiero na setnego członka i da wkładki 100 guldenów. Dla młodzieńczego Towarzystwa, zło-

żonego po większej części z ludzi ubogich była to już pomoc nielada. Usilnością, staraniem, a przede wszystkim wyraźną na korzyść ludności miejscowej działalnością, młode Towarzystwo dopięło tego, że w kilka miesięcy zwerbowało 99 członków; pan Glajcar zapisał się na setnego i złożył 100 guldenów. Za jego przykładem poszło wielu innych. Odtąd Towarzystwo postępowo w przyszłość z pomyślnym wiatrem.

Już w roku 1874 miało ono członków 257; w r. 1877—793, a w r. 1880—1303. Jak skutecznie zasilalo drobny przemysł, rzemiosła, a szczególnie rolnictwo, świadczy cyfra pożyczek przez Towarzystwo udzielonych.

W r. 1874 udzielono	44,993	guldenów.
„ 1875	108,363	„
„ 1876	135,505	„
„ 1877	148,951	„
„ 1878	168,740	„
„ 1879	223,496	„
„ 1880	316,599	„
„ 1881	418,558	„

Ogólny obrót kasowy w r. 1881 wynosił 1,273 404 guld.

O dobrych rezultatach działalności zaś świadczyć najlepiej może rozbudzony przez Towarzystwo zwyczaj oszczędności, bo kiedy wkładek na książeczki oszczędności

w r. 1874 przyjęto	10,988	zł. r.
„ 1875	72,466	„
„ 1876	93,042	„
„ 1877	105,320	„
„ 1878	87,497	„
„ 1879	129,785	„
„ 1880	193,573	„
to w r. 1881	316,193	„

czyli 30 razy więcej, niż w roku pierwszym.

Jakież to olbrzymi i szybki rozrost w tak niedużym mieście w krótkim czasie. Ustawa Towarzystwa ułożona na wzór podobnych instytucyj Schultze-Delitzch'a. Przyjęło ono nieograniczoną porękę członków (solidarność) i jest zarejestrowanem według prawa miejscowego. Ma tę osobliwość, że otworzyło filije mianowicie Jabłonkowską, Frysztaeką i Bogumińską (Oderberg). Powodem utworzenia filii zamiast starania się o założenie nowych Towarzystw, były miejscowe warunki: trudność znalezienia dobrych kierowników i utrzymania polskiego charakteru w dyrekcyi przed inwazyją naszych najserdeczniejszych. Filije te dobrze się rozwijają i znakomicie na spopularyzowanie samej idei wpływają. Do właściwości tej instytucyi należy i to, że przeważną ilość członków stanowią rolnicy (rozumie się drobni, bo większych własności tu prawie niema). W roku 1880 na ogólną ilość członków 1303

rolników było . . .	769—czyli 59.02 <sup>o</sup> / <sub>o</sub>
rzemieślników i przemysłowców . . .	224—czyli 17.19 <sup>o</sup> / <sub>o</sub>
umysłowo pracujących kapitalistów i bez określonego zajęcia . . .	135—czyli 10.36 <sup>o</sup> / <sub>o</sub>
kupców, kramarzy . . .	98—czyli 7.52 <sup>o</sup> / <sub>o</sub>
instytucyi (stowarzyszeń, spółek i t. p.) . . .	68—czyli 5.22 <sup>o</sup> / <sub>o</sub>
fabrykantów . . .	7—czyli 0.54 <sup>o</sup> / <sub>o</sub>
	2—czyli 0.15 <sup>o</sup> / <sub>o</sub>

W liczbie tych 1303 członków było: właścicieli realności miejskich i wiejskich 925—czyli 71<sup>o</sup>/<sub>o</sub> nieposiadających żadnych realności . . . 378—czyli 29<sup>o</sup>/<sub>o</sub>

„To świadczy — powiada sprawozdanie za rok 1880 — o wzmagającej się w niem przewadze żywiołu rolniczego, którego poparcie i podniesienie było pierwszym, a jest i dzisiaj najważniejszym zadaniem Towarzystwa”.

J. Pol—ski.

(dok. nast.).

## Z pod Wadlewa.

Okolica nasza, uśpiona snem letargicznym, a pognębiona niepomyślnym zbiorem całorocznej mozolnej pracy, wbrew tak świetnym oczekiwaniom ziemian, zelektryzowaną została wieścią, iż pasterz dyjecezy Kalisko-Kujawskiej JE. biskup Popiel, zamierza pasterskimi odwiedzinami swemi zaszczyścić Drużbice, parafię liczącą prawie 5,000 ludności.

Wizyty takie dostojnika kościoła oddziaływały nadzwyczaj zbawiennie na umysł ludu. Kościół i jego przedstawiciele mogą dziś jedynie podnosić moralną stronę ludu, wpajając i utrwalając zasady przykazań Bożych i zbroić go zasadami wiary przeciw wstecznej propagandzie, dążącej do rozkładu społeczeństwa.

Tak duchowieństwo, jako też i obywatelstwo, czując zatem i korzyść takich odwiedzin dla parafii, zakrzętnęli się, by o ile możliwości godnie przyjąć czeigodnego pasterza.

W wigilię już zapowiedzianego przyjazdu, ksiądz Ziarniewicz, proboszcz kościoła w Drużbicach, wzorowy kapłan, od rana spowiadał tłumy cisnących się do stołu Pańskiego, jako przygotowanie do odbyć się mającego Sakramentu bierzmowania. Pod jego kierunkiem też wzniesiono szafas z zieleni pod krzyżem u wjazdu do wsi, oraz wielką bramę tryumfalną strojną kwiatami i flagami, z których jedna mieściła napis „Witaj Pasterzu!” Druga taka brama, przybrana w insygnia dostojenstwa biskupiego, prowadziła do kościoła świetnie przybranego w kwiaty, dywany, z biskupim tronem, wzniesionym przed wielkim ołtarzem. Trzecia brama stanęła u wrót ubożuchnego probostwa, które rozszerzyło swe ściany i ozdobiło je kwieciami na przyjęcie dostojnego pasterza.

Zacny proboszcz, niezmordowany, spowiadał w nocy, chcąc ułatwić parafijanom możliwość przystąpienia do Sakramentu bierzmowania.

We wtorek 12-go b. m., od rana już tłumy ludu, zawiadomione poprzedniej niedzieli z kazalnicy o dniu przybycia biskupa, w świątecznych strojach dążyły różnymi drogami do Drużbic. Ziemianie okoliczni również tłumnie zjechali się na powitanie pasterza.

O 6-tej poprzedzający biskupa, księża i klerycy, zwiastowali rychny jego przyjazd.

W końcu ujrzano zbliżającą się poszostną karetę, z której, pomimo utrudzenia w podróży, rzeźko wysiadł pasterz dyjecezy z przybocznym kanonikiem, księdzem Filochowskim i powitał zgromadzonych staropolskim „Niech będzie pochwalony!” na co jakby z jednych ust wyszedł z tłumy okrzyk „Na wieki!”

Przybrawszy strój pontyfikalny, pod baldachimem, niesionym przez obywateli, poprzedzony i otoczony duchowieństwem, oraz dziewicami w bieli, zdażał biskup wraz z procesyją do kościoła, gdzie go oczekiwał z krzyżem i kluczami proboszcz miejscowy, a wszedłszy przed wielki ołtarz, w serdecznych słowach powitał JE. biskupa i zdał mu sprawę ze stanu moralnego i materialnego parafii. JE. biskup odpowiedział słów parę, kładąc w nich nacisk na potrzebę wprowadzenia w czyn przykazania miłości bliźniego, które podstawą jest zgody, jedności; wspominał, że na wzór apostołów przebiega swoją dyjecezyję, by zachęcać do wytrwania w dobrem i z radością zaznaczył wielką zmianę na lepsze, którą zastał w parafii, dawniej bardzo smutnie pod względem moralnym się przedstawiającej.

JE. biskup udał się następnie na probostwo, gdzie licznie zebrani duchowni i o-

bywatełstwo zasiedli społem do stołu, i tu jak mówi poeta:

Coraz szerzej w małym domku:  
Zda się, iż pan domu sobie  
Scian i miejsca gdzie przysporzył,  
A on tylko w domu tobie  
Drzwi i serce swe otworzył...

Po skończonym obiedzie i gawędce, JE. pasterz poprzedzony pochodem z kolorowymi latarniami i ogniami bengalskimi, w otoczeniu wszystkich zebranych, nie chcąc wsiąść do karety, udał się pieszo do dworu Druzbickiego, gdzie podejmowanym był pod nieobecność kolatora p. Stokowskiego, przez ojca tegoż, gdyż probostwo w ruinie stojące, nie mogło dać odpowiedniego schronienia na nocleg dostojnemu gościowi.

Nazajutrz, po solennem nabożeństwie, JE. biskup przez kilka godzin udzielał Sakramentu bierzmowania, a ksiądz kanonik Filochowski znany z pełnej prostoty wymowy kaznodzieja, kilkakrotnie wstępując na kazalnicy, niemordowanie nauczał i przekonywał. Następnie JE. biskup, wezwał dzieci do egzaminu z nauki religii, który powiódł się wybornie, a dziatwa obdarzona książeczkami do modlitwy i obrazkami, ośmielona dobrocią pasterza, na długo zachowa w młodocianym umyśle wrażenie tej chwili.

Obecni wreszcie tej uroczystości udali się za Jego Ekscelen, biskupem do mieszkania kolatora na wspólną ucztę, w trakcie której jeden z obywateli p. T. J., wznosił toast na cześć dostojnego gościa w następujących słowach:

„W historycznym rozwoju narodów, zdarzały się epoki wstrząsające ich życiem duchowym i przeważny wpływ wywierające na byt ich polityczny. Kraj nasz również nie był wolnym od wpływów reformacji i apostazy.

W ostatnich czasach jednym z najgroźniejszych wrogów kościoła, jest indyferentyzm tak wyrozumiany, jak i przygodny; dlatego cześć się należy zwierzchnikom kościoła, którzy pobożnością i rozumem postępowaniem, unikając w potrzeby powierzanej im kierownictwu dycecezy, nie szczędzą trudn dla zniszczenia wpływu tak groźnego wroga kościoła i ludu w nim żyjącego.

Panowie! mamy dzisiaj w pośród siebie dostojnika kościoła, zasiadającego na stolicy najdawniejszego biskupstwa polskiego—następcę biskupów, mających prawo ogłaszania, a nawet koronowania naszych królów w razie niebytności Prymasa. Dostojnik ten dał nam dowody wnikania w duchowe potrzeby, kierowanej przez siebie dycecezy. Zmiany w zarządzie niektórych parafii naszej okolicy dobry wpływ wywarły. I nasza parafia niewątpliwie błogosławić będzie swego pastora za wybór dla niej dokonany.

Panowie! z niekłamaniem uczuciem czci, wnoszę zdrowie dostojnego pastora!

Nazajutrz po Mszy świętej, bierzmowaniu i naukach, licznie zgromadzeni obecni, udali się na probostwo, by pożegnać dostojnego gościa, który przeprowadzony błogosławieństwem zgromadzonego ludu, ob-

rzucony kwiatami — odjechał do Dłutowa, pozostawiając po sobie żal, że chwile jego bytności trwały tak krótko! J. O.

**ROZMAITOŚCI.**

— W okropnem położeniu znajdowali się areonauta Opitz i jeden z członków berlińskiego instytutu geodetycznego, który w celach naukowych urządzili sobie wyprawę balonową w Berlinie. Przy ciszy powietrznej, balon lotem strzaly prawie wzbil się w górę, tak, że nie przekroczywszy jeszcze linii miasta, znajdował się w bliskości kilku tysięcy stóp nad ziemią, Areonauta, chcąc powstrzymać dalsze wzbijanie się balonu w górę, otworzył wentyl dla wypuszczenia części unoszącego go gazu. Tymczasem lina do wentylu prowadząca, po otwarciu tegoż uplątała się w siatkę tak, że już w żaden sposób nie można było zamknąć klapy, a balon skutkiem gwałtownego ulatniania się gazu, spadać zaczął jak kamień na ziemię, ze straszliwej wysokości 3 do 4-ch tysięcy stóp. Szczególnie, w niewielkiej już odległości nad ziemią utraciwszy już wszystkie gaz, wydał się jak parasol, przez co osłabione zostało uderzenie o ziemię tak, iż areonauta, którym już krakać zaczęło oddechu, nie ponieśli szwanku.

— W dniu święta Ramazanu, wystawione zostały przed oczy wiernych w Konstantynopolu, relikwie po Mahomecie, składające się z płaszcza, włosów z jego brody i zęba. Sultán pierwszy oddał cześć świętym szczerzkom. Po nim ministrowie, Szeik-ul-Islam i dygnitarze. Abdul-Hamid kłęcząc ucałował kraj płaszcza; służba pałacowa położyła następnie na świętym płaszczu wielką ilość jedwabnych chustek, na których wyhaftowano ustępy z Koranu, a sultán rozdawał je osobom ze swego otoczenia, jako kosztowne amulety. Wielką liczbę tych chustek zabrał ze sobą, a następnie rozdał damom swego haremu.

**Licytacje w gubernii Piotrkowskiej.**

— W d. 21 wrześ. (3 paźdż.), w sądzie zjazdowym w Piotrkowie, na sprzedaż domu i fabrycznych zabudowań w m. Łodzi pod № 709 i 710 położonych, od sumy 55,000 rs.

— Tegoż dnia tamże, na sprzedaż placu i połowy domu frontowego pod № 102 w m. Łodzi, od sumy 480 rs.

— W d. 21 grudn. (2 stycz.) tamże, na sprzedaż placu, domu frontowego w m. Łodzi pod № 728, od sumy 9950 rs.

— W d. 13 (25) wrześn., w rządzie guber. piotrkowskim na wybrukowanie części Włodzimierskiej ulicy, od sumy 949 rs. 36 1/2 k.

— Tegoż dnia, w urzędzie pow. częstochowskiego, na 5-letnią dzierżawę propinacei w majątku Mirow, od rocznej sumy 40 rs. 50 k.

— W d. 27 wrześ. (9 paźdż.), w urzędzie pow. będzkińskiego, na reparację 6-u studzien miejskich, od sumy 791 rs. 27 k.

— W d. 30 wrześ. (12 paźdż.), w urzędzie wojta gminy Przystajń w pow. częstochowskim, na sprzedaż do rozebrania dwóch domów, od sumy 36 rs. 35 k.

**Ceny zboża.**

Piotrków 19 września 1882 r. wtorek.

Pszenica piękna rs. 9,50, — porośnięta rs. 5,00—8,00. — Żyto rs. 4,80. — Jęczmień rs. 4,20. — Owies piękny rs. 2,70 —

porośnięty rs. 2,15, — Tatarka rs. (—), — Groch zeszlroczny rs. 6,30, — nowy (—). — Rzepak rs. 11,00. — Kartofle rs. 1,35.

— Z końcem listopada r. b. staraniem i nakładem pp. Jana Piaseckiego, magistra nauk przyrodzonych i Stanisława Broniewskiego inżyniera-technologa, wydanie **Kalendarza dla cukrowników** na rok 1883, który zawierać będzie kilka artykułów specjalnych, zaznamiających czytelnika w przystępnej formie z najważniejszymi częściami produkcji cukrowiczej i najnowsze w tej dziedzinie wynalazkami, oraz cały szereg tablic, zawierających gotowe już szematy do wszelkich obliczeń, potrzebnych tak w samej fabrykacji cukru, jako też w przebach i doświadczeniach, z nią związanych. Nadto zawierac będzie oprócz zwykłego kalendarzyka, notanik ułożony stosownie do potrzeb cukrowników i wielce ułatwiający prowadzenie ścisłej kontroli fabrycznej podczas kampanii, tudzież ogłoszenia i oferty, dotyczące wydawnictwa. Cena kalendarza rs. 2.

Nabywać go można w Warszawie, w kantorze drukarni K. Kowalewskiego, u optyka-mechanika K. Berenta, w redakcyjach: „Przeglądu Technicznego”, „Inżynierii i budownictwa”, „Wszczęstwiatu” i u wydawców, przez Prasnysz w Krasiecu.

**Rozkład jazdy na kolei żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej i Łódzkiej.**

do War- szawy.	Kuryer- klasy I i II	Osobow. klasy I II III	Pospie- szny kl. I II III	Robot. kl. tylko III	Miejsc- wy kl. I II III
Sosnowica wychod.	10,15 w.	7,55 r.	1,00 p.	9,00 r.	—
Granica „ Częstoch.	10,40 w.	7,50 r.	1,15 p.	8,45 r.	—
przychod.	12,52 n.	10,21 r.	3,27 p.	11,44 r.	—
Radomsk.	2,03 n.	11,45 r.	4,39 p.	1,15 p.	—
Piotrków.	3,08 n.	1,02 p.	5,45 p.	2,46 p.	5,45 r.
Koluszki.	4,19 r.	2,20 p.	6,58 w.	4,14 p.	6,49 r.
Skierniew.	5,19 r.	3,39 p.	7,59 w.	5,40 p.	8,01 r.
Warszawa z Warsza- wy.	7,15 r.	5,55 p.	9,50 w.	8,10 w.	10,10 r.
Warszawa wychodzi.	9,30 w.	11,10 r.	6,00 r.	8,30 r.	7,00 w.
Skierniew. przych.	10,57 w.	1,11 p.	7,36 r.	10,40 r.	8,51 w.
Koluszki.	—	2,37 p.	8,46 r.	12,13 p.	10,10 w.
Piotrków.	12,50 n.	3,55 p.	9,48 r.	1,32 p.	11,15 w.
Radomsk.	1,53 n.	5,28 p.	11,04 r.	3,11 p.	—
Częstoch.	2,47 n.	6,46 w.	12,04 p.	4,36 p.	—
Granica.	5,00 r.	9,35 w.	2,25 p.	7,45 w.	—
Sosnowice	4,50 r.	9,30 w.	2,38 p.	7,40 w.	—
<b>Droga</b> <b>Łódzka.</b> Łódź wych	—	1,5 p.	7,25 r.	1,5 p.	9,10 w.
Koluszki. przych.	—	2,5 p.	8,25 r.	2,5 p.	10,10 w.
Koluszki. wych.	—	3,5 p.	7,20 w.	7,20 w.	10,30 w.
Łódź. przych.	—	4,5 p.	8,20 w.	8,20 w.	11,30 w.

Pociągi robotnicze kursują: ku Warszawie tylko we wtorki, czwartki i soboty; — ku Granicy i Sosnowcowi tylko w poniedziałki, środy i piątki.

**O G Ł O S Z E N I A**

Egzystująca od 1878 roku  
**FABRYKA GILZ**  
pod firmą  
**OŻARÓW i S-ka**  
dawniej przy ulicy Brackiej № 8. obecnie ulica Chmielna 4 wprost Belle-vue w Warszawie.  
ma zaszczyt zawiadomić Szanowną publiczność, oraz składy tabaczne tak w mieście, jak na prowincyi i zagranicą, iż wyrabia gilzy, jak dawniej tak i obecnie, jedynie tylko z bibułki prawdziwej francuzkiej **Abadie** w pudełkach po 100, 250 i 500 pakowane.  
Ponieważ liczne zamówienia ze wszystkich stron kraju, Cesarstwa i zagranicy, dały możność rozwinięcia fabrykacji gilz do rozmiarów usuwających raz na zawsze wszelką konkurencyję, przeto zachęcony tem powodzeniem, rozpocząłem wyrób książeczek do papierosów z tejże bibułki **Abadie**, które to książeczki niczem od zagranicznych się nie różniąc, **znacznie taniej od tychże sprzedawane będą.** Jako krajowiec, wyłącznie się posilkując miejscowemi robotnikami, polecam się łaskawym względem Szanownej Publiczności.  
Wszelkie zamówienia z prowincyi, Cesarstwa i zagranicy, przyjmuje się w kantorze fabryki Chmielna Nr. 4 wprost Belle-Vue.  
(K. i Fr. 06156) (3—3)

Niniejszem zawiadamiam Szanowną Publiczność, iż od 1-go września r. b., otwieram w tutejszem mieście  
**Pralnię,**  
którą z całą sumiennoscą prowadzić będę.  
Staraniem mojem będzie używając wyzmaczek mechanicznych, zapobieczenie niszczenia bielizny, którą przyjmować będę bądź na sztuki, bądź też ogółem.  
Cennik na miejscu przejrzeć można.  
Pralnia mieści się będzie przy ulicy Kaliskiej (Petersburskiej) w domu W-go Mazaraki wprost Cerkwi.  
**Małgorzata Zach.**  
(7—6)  
Niniejszem mam honor zawiadomić panów myśliwych, że na gruntach majątków **Bujny i Starostwa Piotrkowskiego**, osobom nie mającym piśmiennego mojego pozwolenia, polować nie wolno, pod utratą broni i odpowiedzialnością prawem przepisaną.  
(3—3)  
**Paweł Kajsig.**

**ZAWIADOMIENIE**  
z magazynu herbaty  
**BRACI LEWENSISZ**  
w Warszawie.  
Odkryliśmy, że fałszerze sprzedawają przygotowaną herbatę w paczkach opatrzonych podrobioną etykietą naszą i zamiast **Br. Lewensisz w Warszawie** piszą: **Br. Lewensztajn filija w Warszawie;** przeto prosimy Szanowną Publiczność baczenie zwracać uwagę na firmę, znajdującą się na etykietcie:  
**Br. Lewensisz.**  
**uli. Franciszkańska Nr. 26**  
**w Warszawie.** (2—1)  
Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusza 22-y powieści przez Aleksandra Dumas, przekład Felicyi Krzywickiej p. t. „Paulina”.

# Księgarnia i skład Nut LESMAŃ I ŚWISZCZOWSKIEGO

w Warszawie, ul. Mazowiecka 15.

Posiada na składzie głównym:

**H. G. Ollendorffa.** Metodą teoretyczno-praktyczną nauczania się czytać, mówić i pisać w sześciu miesiącach:

po niemiecku wyd. 5, cena wraz z kluczem rs. 2,25,  
po francuzku wyd. 4, " " rs. 2,40,  
po angielsku " " rs. 3  
po włosku " " rs. 3

**NB.** Pięć wydań tej książki do nauki języka niemieckiego i cztery wydania do francuzkiego, a nadto mnóstwo wydań zagranicznych do nauki wszystkich niemal europejskich, niektórych wschodnich i starożytnych języków, są najlepszym świadectwem dobroci metody Ollendorffa.

(R. i Fr. 06345)

(3-1)

## MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH KORNELEGO WILCZYŃSKIEGO

W Rynku wprost cukierni W-go Łaguny  
w Piotrkowie.

Na nadchodzący sezon zaopatrzone zostały w najświeższe **materyjały** tak krajowe jak i zagraniczne, oraz w znaczny zapas **gotowych ubiorów męskich** po cenach najprzystępniejszych.

(7-1)

(10-5)

Właściciel 57-letniej fabryki Byszczu w Warszawie, ulica Królewska Nr. 25.

**Jan Sejditz,**

W sprzedawczy pojawiło się bardzo wiele sznuwaku, bądź podobnego, bądź też nasładowanego na mój sposób przez żydów. Rudekka ich opatrzone są etykietami podobnymi do moich z literami Ch. Sejditz i inne nazwiska podobne do mego. Byszcz (sznuwaks), pochodzący z mojej fabryki, opatrzone jest w etykietę z marką fabryczną, zatwierdzoną przez rząd, kształcie klucza i mój ciałonieny podpis jak niżej. Upraszam przede Szanowną Publiczność o zwracanie uwagi na znaki wyżej wymienione, gdyż wtedy tylko mogę poręczyć za mój wyrób.

**OSTRZEŻENIE**

## KAPSUŁKI MATHEY-CAYLUS

wyrobu D-ra Clin Nagroda Montyon.

**Kapsułki Mathey-Caylus** z esencji drzewa sandałowego w połączeniu z esencjami alsamiensnemi są zalecane przez lekarzy na choroby zastarzałe i nowopowstałe, białe upławy kobiet, na choroby kanału moczowego i wszelkie przypadłości dróg moczowych.

„Przyjemna ich forma ujęta w karuk esencjonalnie połączony czyni użycie **Kapsułek Mathey-Caylus** możliwym dla osób najwrażliwszych i nie szkodliwym w niezem żołądkowi.“  
(Gazeta Szpitala Paryżskich.)

Szczegółowy opis dodaje się do każdego flakonu.

**Należy wystrzegać się podrobień i na zabezpieczenie każdy flakon kapsułek Mathey-Caylus zaopatrzonym jest w markę fabryki oraz w podpis Clin et C<sup>o</sup> i medal nagrody Montyon.**

Nabywać można w Paryżu u Clin et C<sup>o</sup> ulica Rassyna Nr. 14.

W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczołowski i Spka.

## Pigułki Żelazne D-ra Rabuteau

Laureata Instytutu Francyi.

**Pigułki żelazne Rabuteau** są pokryte cukrem.

Liczne studia, dokonywane w szpitalach przez profesorów fakultetu paryżskiego wykazały stanowczą skuteczność pigułek żelaznych Rabuteau w następujących słabościach: *blednicy, bezkrwistości, w utratach krwi, w ogólnej niemocy, wycieńczeniu, w rekonwalescencji, w słabościach dzieci* i wszystkich w ogóle niedomaganiach spowodowanych brakiem krwi.

**Pigułki żelazne Rabuteau** nie czernią zębów, dają się trawić najsłabszym osobom, nie powodując obstrukcji.

Kuracja żelazna za pomocą pigułek Rabuteau używana, jest bardzo oszczędna, stanowi ona bardzo mały wydatek dziennie.

**Należy wystrzegać się podrobień, i na wszystkich flakonach pigułek żelaznych doktora Rabuteau, znajduje się jako zabezpieczenia marka fabryki z podpisem Clin et C<sup>o</sup> i medal nagrody Montyon.**

Nabywać można w Paryżu u Clin et C<sup>o</sup> ulica Rassyna Nr. 14.

W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczołowski i Spka.

KAPSUŁKI I PIGUŁKI  
Z BROMKU KAMFORY

**Doktora Clin**

Laureata fakultetu medycznego w Paryżu. — Nagroda Montyon.

**Kapsułki i Pigułki D-ra Clin,** z bromku kamfory używają się to chorobach nerwowych, mózgowych, w dolegliwościach sercowych i dróg oddechowych, oraz w następujących przypadłościach: *astmie, bezsenności, kaszlach nerwowych, spazmach, palpitacjach, kolkach, epilepsji, konwulsjach, zawrotach głowy, zapłazzeniu, migrenie, w chorobach pęcherza i dróg wydalniczych i na uspokojenie całego organizmu.*  
**Należy wystrzegać się podrobienia, i każdy flakon jako gwarancja zaopatrzone jest w markę fabryki, oraz podpis Clin et C<sup>o</sup> i medal nagrody Montyon.**  
Nabywać można w Paryżu u Clin et C<sup>o</sup> ulica Rassyna Nr. 14.  
W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczołowski i Spka, gdzie znajdują się jedno-cześnie pigułki żelazne d-ra Rabuteau.

(0-4)

4 Warszawa (Hotel Angielski)

Magazyn Towarów Bławatnych

WŁADYSŁAWA

LEWITY

przeniesiony na ulicę Wierzbową hotel Angielski, został znacznie zwiększony i poleca Szanownym Paniom wielki wybór wszystkich towarów w zakres powyższego interesu wchodzących, po cenach bardzo umiarkowanych.

4 Warszawa (Hotel Angielski)

(R. i Fr. 06258)

(4-2)

Do sprzedania w każdym czasie z wolnej ręki

**24 mórg ziemi**

z zasiewem, pod Bugajem. Wiadomość w sklepie mydlarskim **Jüttnera w Piotrkowie.** (7-1)

Potrzebna jest

**Panna**

moralnego prowadzenia za sklepówę do dystrybucji cygar i papierosów. Wiadomość w obu dystrybucjach **Makaya w Piotrkowie.** (3-3)

Udziela się **lekcyj** języka niemieckiego, francuzkiego i konwersacyi.

Wiadomość w księgarni W-go M. Pawciewicza lub w Redakeyi. (3-3)

DO

Zakładu Stolarskiego

„RODZINA“.

w Piotrkowie,

nadeszły żądane **krzesła dębowe „Helena“** z amerykańskimi siedzeniami, bardzo mocne, po cenie **rs. 2 kop. 80** sztuka.

Także poleca różne inne **Meble gotowe** własnego wyrobu, gustownie wykonane, **po cenach nader przystępnych.** (0-11)

**Skóry zajęcze**

mniej i większe partyje zakupuje warszawska parowa fabryka filców i kapeluszy filcowych. **Ulica Chłodna 53.** (R. i Fr. 05916) (4-3)